

¹"Ewangelia według św. Marka"

Katolicki Komentarz do Pisma Świętego

Mary Healy. Wydawnictwo "W drodze", Poznań 2020

Jezus przychodzi do swoich

Mk 6, 1 - 32 (34)

Pod koniec piątego rozdziału Ewangelii Marka wydarzenia nabierają ogromnego rozmachu.

Jezus wędruje po Galilei i poza jej granicami, głosząc królestwo i demonstrując jego obecność poprzez uzdrowienia, egzorcyzmy, spektakularny wyczyn, jakim jest podporządkowanie sobie żywiołów przyrody, a nawet poprzez wskrzeszenie martwego dziecka.

Mimo zacieklej opozycji ze strony władz religijnych, wciąż wydaje się, że królestwo nadciąga w triumfalnym pochodzie. Tłumy ludzi doświadczają wyzwolenia, uzdrowienia i pełnej czułości współczucia ze strony Jezusa.

Lecz na początku rozdziału szóstego działalność ta zniemacka wyhamowuje.

Wielkie dzieła, których nie mogli powstrzymać pełni wrogości przeciwnicy, złe duchy, choroby ani nawet śmierć, zostają tymczasowo zablokowane przez jeszcze większą przeszkodę: niedowiarstwo.

Nie chodzi o to, że moc Jezusa ma jakieś ograniczenia, lecz że ludzie nie mogą **doświadcząć Jego mocy**, jeśli odmawiają wiary w Niego.

Jednak skromne efekty misji Jezusa w Jego rodzinnym mieście są więcej niż zrekompensowane obfitym owocem, jaki przynosi misja, na którą posyła On teraz swych apostołów.

Pod koniec tej części widzimy, że już nie tylko sam Jezus, lecz także Jego apostołowie niosą uzdrowienie, wolność i nowe życie rzeszom ludzi.

To początek misji Kościoła.

Niedowiarstwo w Nazarecie 6, 1-6

NT: Mk 3,20-21.31-35; J 6,42;7,5 II Mt 13,54-58; Łk 4,16-30

KKK: bracia Jezusa, 500; kładzenie rąk, 699; modlitwa z wiarą, 2610

Lekcjonarz: czternasta niedziela zwykła (rok B)

[6,1-2] Wyszedł stamtąd i przyszedł do swego rodzinnego miasta. A towarzyszyli Mu Jego uczniowie. Gdy nadszedł szabat, zaczął nauczać w synagodze; a wielu, przysłuchując się, pytało ze zdziwieniem: Skąd On to ma? I co za mądrość, która Mu jest dana? I takie cuda dzieją się przez Jego ręce.

Po raz pierwszy w Ewangelii Jezus powraca do **swego rodzinnego miasta**, Nazaretu (1,9.24). Nazaret był niewielką, pozbawienia znaczenia wioską (zob. J 1,46), liczącą nie więcej niż kilkuset mieszkańców.

W miejscu, gdzie można by się spodziewać najcieplejszego przyjęcia i najbardziej entuzjastycznego poklasku, Jezus spotyka się z całkowicie odmienną reakcją.

Zgodnie ze swym zwyczajem (Mk 1,21.39; 3,1) w **szabat** Jezus wchodzi do **synagogi**, by **nauczać**.

Początkowo mieszkańcy wioski wydają się reagować w taki sam sposób, co słuchacze gdzie indziej: **ze zdziwieniem** przyjmują Jego mądrość i władzę (1,22; 11,18).

Lecz w tym wypadku zdziwienie to wywołane jest wrażeniem, że mają do czynienia z czymś niewłaściwym i nie na miejscu.

W ich oczach Jezus jest tylko "jednym z chłopaków", kimś, kogo znali całe swoje życie. Nigdy nie dostrzegli w Nim niczego niezwykłego.

Całe to wędrowne głoszenie i czynienie cudów wydaje im się zadzieraniem nosa z Jego strony. **Skąd to u niego?**

Ich pytania nie są wyrazem szczerego dążenia do prawdy, lecz raczej pełnego zgorszenia sceptycyzmu.

Zadają oni właściwe pytania, które powinni stawiać wszyscy czytelnicy Ewangelii, lecz czynią to z niewłaściwym nastawieniem.

Nie mogą zaakceptować, że odpowiedź mogłaby brzmieć: "**Od Boga**".

Mądrość i cuda (*dynameis*) są atrybutami samego Boga (Jr 10,12; 51,15; Dn 2,20), a Pismo często wspomina o cudach dokonywanych "**ręką**" Boga (Wj 32,11; Pwt 4,34; 7,19).

Lecz ludzie ci nie mogą zmusić się do wyciągnięcia logicznych wniosków ze swego rozumowania.

[6,3] Czy nie jest to cieśla, syn Maryi, a brat Jakuba, Józefa, Judy i Szymona? Czyż nie żyją tu u nas także Jego siostry? I powątpiewali o Nim.

Mieszkańcy wioski osądzają, że Jezus zrobiłby lepszy użytek ze swych rąk, gdyby powrócił do swego wcześniejszego zajęcia, czyli obróbki drewna (greckie słowo przetłumaczone jako **cieśla**, **tekton**, może też oznaczać budowniczego lub rzemieślnika).

Wymienienie przez nich członków rodziny Jezusa z imienia świadczy o tym, że dobrze znają Jego korzenie.

Tylko u Marka Jezus zostaje określony jako **syn Maryi**, co jest czymś niezwykłym. Żydzi bowiem zwyczajowo określali synów poprzez ich relację do ojców (Mt 16,17, Mk 10,35).

Mogła to być albo zawołowana obelga, czyniąc aluzję do faktu, że w chwili poczęcia Jezusa Maryja nie była jeszcze zamężna (zob. J 8,41), albo po prostu wskazówka, że Józef już umarł.

Ich pytania sugerują, że zaszufładowali oni Jezusa: są przekonani, że wiedzą o Nim wszystko, co trzeba. Zatem **powątpiewali o Nim** (**skandalizomai**, co oznacza "potknięcie się o przeszkodę").

Idea, że cieśla z ich miasta, Jezus, miałby zapoczątkowywać królestwo Boże, była skandaliczna; nie pasowała ona do ich z góry założonych koncepcji co do tego, jak Bóg może i powinien działać.

To ich przywiązanie do przyjętych z góry idei stało się przeszkodą w wierze.

Podobnie do opisanych wcześniej "**tych, którzy są na zewnątrz**", również oni "**patrzają uważnie, a nie widzą, słuchają uważnie, a nie rozumieją**" (zob. Mk 4,12).

[6,4] A Jezus mówił im: Tylko w swojej ojczyźnie, wśród swoich krewnych i w swoim domu może być prorok tak lekceważony.

Jezus odpowiada na ich wybuch przysłowiowym zwrotem, który - w takiej czy innej formie - krążył w Jego czasach: **Tylko w swojej ojczyźnie, wśród swoich krewnych i w swoim domu może być prorok tak lekceważony** (**Łk 4,24; J 4,44**)

Określając siebie samego jako proroka, Jezus łączy swój los z tym, jaki był udziałem długiego szeregu starotestamentowych proroków, którzy doświadczali

odrzućcia lub przemocy ze względu na niepopularność głoszonego przez siebie przesłania².

Jest traktowany bez szacunku przez ludzi należących do coraz bliższych mu kręgów: przez mieszkańców swego miasta, swych krewnych, a nawet członków swego domu.

Nieprzyjęcie Go przez nich jest symbolem odrzućcia Go przez Jego lud:

"[Słowo] przyszło do swojej własności, a swoi Go nie przyjęli" (J 1,11; zob. Łk 13,34-35).

[6, 5-6] I nie mógł tam działać żadnego cudu, jedynie na kilku chorych położył ręce i uzdrowił ich. Dziwił się też ich niedowiarstwem. Potem obchodził okoliczne wsie i nauczał.

Niedowiarstwo ludzi jest tak silne, że Jezus nie jest w stanie **działać żadnego cudu**, poza uzdrowieniem **kilku chorych**.

W odróżnieniu od Mateusza czy Łukasza, Marek nie łagodzi ani nie pomija tu stwierdzenia, które wydaje się świadczyć o tym, że władza Syna Bożego ma pewne ograniczenia.

Marek chce podkreślić, że **wiara** - a przynajmniej jakaś podstawowa otwartość na moc Bożą działającą w Jezusie - **jest konieczna, by mieć właściwe usposobienie do przyjęcia udzielanego przez Jezusa uzdrowienia**.

Jednak mimo panującej w Nazarecie atmosfery niedowiarstwa, Jezus uzdrawia kilku ludzi, ponownie przez osobisty dotyk (zob. 1,31.41; 5,23.28).

Dziwi się on ludzkiemu **niedowiarstwem** - ironią losu jest, że okazuje tu takie same emocje, jak ludzie pozytywnie reagujący na dokonywane przezeń cuda (5,20; zob. Łk 8,25).

Mało co pobudza Jezusa do tak silnej ludzkiej reakcji, jak brak wiary czy - przeciwnie - wielka wiara (zob. Mt 8,10; 15,28).

Wiara to drzwi, przez które wchodzi On do ludzkich serc, lecz drzwi te można otworzyć tylko od środka.

Po tym epizodzie Jezus kontynuuje swą działalność w **okolicznych wsiach**.

Marek kładzie tu nacisk na Jezusową misję **nauczania**, lecz teraz czytelnicy powinni już przez nią rozumieć **"naukę z mocą"**, która obejmuje też uzdrawianie chorych i wypędzanie złych duchów (zob. Mk 1,27).

² Zob. 2 Krn 24,19; 36,16; Ne 9,26.30; Jr 35,15; Ez 2,5; Dn 9,6.10; Oz 9,7

Rozważanie i zastosowanie praktyczne (Mk 6,1-6)

Łatwo byłoby osądzać mieszkańców Nazaretu.

- Jak mogli być tak ślepi, by nie rozpoznać przebywającego wśród nich Mesjasza?

Lecz niemożliwe jest stwierdzenie, kto zareagowałby inaczej w takich samych okolicznościach. Incydent ten odsłania "**niezwykłą zwykłość**" Syna Bożego.

Prowadził tak skromne, bezpretensjonalne i niczym się niewyróżniające życie, że możliwość, iż miałyby w Nim być obecny wszechmogący Bóg, była po prostu czymś nie do pojęcia dla wielu, którzy Go znali.

To nie pierwszy raz, gdy niepozorność dróg Bożych wprowadziła Jego lud w konsternację i zakłopotanie (

Sdz 6,14-15: " Pan zaś zwrócił się ku niemu i rzekł do niego: Idź z tą siłą, jaką posiadasz, i wybaw Izraela z ręki Madianitów. Czyż nie Ja ciebie posyłam? Wybacz, Panie mój! - odpowiedział Mu - jakże wybawię Izraela? Ród mój jest najbiedniejszy w pokoleniu Manassesesa, a ja jestem ostatni w domu mego ojca. ";

1 Krl 19,11: " Wtedy rzekł: Wyjdź, aby stanąć na górze wobec Pana! A oto Pan przechodził. Gwałtowna wichura rozwalająca góry i druzgocąca skały [szła] przed Panem; ale Pan nie był w wichurze. A po wichurze - trzęsienie ziemi: Pan nie był w trzęsieniu ziemi. ";

Mi 5,1: " A ty, Betlejem Efrata, najmniejsze jesteś wśród plemion judzkich! Z ciebie mi wyjdzie Ten, który będzie władał w Izraelu, a pochodzenie Jego od początku, od dni wieczności. ")

Izajasz przepowiadał nadejście cierpiącego Sługi Pańskiego, który - zanim dokona swego wielkiego dzieła zadośćuczynienia - będzie dorastał nierozpoznany pośrodku swego ludu (

Iz 53,2: " On wyrósł przed nami jak młode drzewo i jakby korzeń z wyschniętej ziemi. Nie miał On wdzięku ani też blasku, aby na Niego popatrzeć, ani wyglądu, by się nam podobał. ")

Bóg pragnął, by Jego dzieło odkupienia, pogodzenia ludzkości z Nim samym, nie przyszło z zewnątrz, lecz od wewnątrz: **nasz odkupiciel jest jednym z nas** (por.

Hbr 2,11: " Tak bowiem Ten, który uświęca, jak ci, którzy mają być uświęceni, z jednego /są/ wszyscy. Z tej to przyczyny nie wstydzą się nazywać ich braćmi swymi, "

17: " Dlatego musiał się upodobnić pod każdym względem do braci, aby stał się miłosiernym i wiernym arcykapłanem wobec Boga dla prześlągnięcia za grzechy ludu. ").

Rozesłanie Dwunastu (Mk 6, 7-13)

NT: 2 Kor 9,8; Flp 4,11-13; Jk 5,14-15 II Mt 10, 1-15; Łk 9,1-6

KKK: misja apostołów 2, 551,858-860, 1122; namaszczenie chorych, 1499-1523

Lekcjonarz: piętnasta niedziela zwykła (rok B)

[6,7] Następnie przywołał do siebie Dwunastu i zaczął rozsyłać ich po dwóch. Dał im też władzę nad duchami nieczystymi

Wstępna faza przygotowania Dwunastu dobiegła już końca i są oni gotowi, by aktywnie uczestniczyć w misji Jezusa - by stać się rybakami ludzi (1,17).

Ich pierwszym zadaniem jako apostołów było "**towarzystwo Jezusowi**" (zob. 3,14), drugim zaś bycie "**posłanymi**" (**apostello**, od czego pochodzi słowo "apostoł") i wypełnianie tych samych dzieł, co Jezus.

"**Towarzystwo**" Jezusowi od jakiegoś czasu i byli świadkami, jak:

- ❖ **spokojnie reaguje na opozycję ze strony innych** (3,21-30; 6,1-6),
- ❖ **naucza w przypowieściach** (4,1-34) i
- ❖ **dokonyuje zadziwiających cudów** (4,35-5,43).

W tym momencie musieli zadrzeć na myśl o trudności powierzonego im zadania: wypełniania tak samo wielkich dzieł.

Stwierdzenie, że Jezus **zaczął rozsyłać ich**, sugeruje, że nie wysłał On wszystkich Dwunastu razem, lecz z każdą z par spędził trochę czasu, by zagwarantować, że będą w pełni przygotowani i wystarczająco pełni siebie, by rozpocząć swą misję.

Mają oni wyruszyć nie samotnie, lecz **po dwóch**, jako malutkie chrześcijańskie wspólnoty (por. **Mt 18,20**: "**Bo gdzie są dwaj albo trzej zebrani w imię moje, tam jestem wśród nich.**"), ich misja bowiem polega na zgromadzeniu ludu Bożego w nową, skupioną wokół Jezusa wspólnotę (zob. Mk 3,34, J 11,52).

Doświadczenie Kościoła przez wieki potwierdzało stojącą za tym podejściem mądrość (zob. Dz 13,1-3; 15,39-40).

Samotnemu misjonarzowi zagrażają: zniechęcenie, niebezpieczeństwa i pokusy; lecz para misjonarzy może się razem modlić, dodawać sobie otuchy i wspierać się nawzajem, wskazywać sobie wzajemnie błędy i rozeznawać, jak wspólnie radzić sobie z problemami.

Co więcej, według Prawa Mojżeszowego świadectwo dwóch osób jest konieczne do podtrzymania oskarżenia o przestępstwo (Lb 35,30; Pwt 19,15); o ileż więcej dotyczy to świadczenia o Ewangelii, od którego zależy życie wieczne (**Mk 6,11**).

Ponownie, silny nacisk położony zostaje na zadanie polegające na wypędzaniu **duchów nieczystych** (3,15) - tak naprawdę tylko to zadanie jest tu wymienione, co sugeruje, że w nim streszcza się cała posługa.

Otrzymują oni udział w boskiej **władzy** Jezusa, tak by mogli dalej prowadzić Jego najazd na królestwo zła.

[6, 8-9] I przykazał im, żeby nic z sobą nie brali na drogę prócz laski: ani chleba, ani torby, ani pieniędzy w trzosię. Ale idźcie obuci w sandały i nie wdziejcie dwóch sukien.

Polecenia Jezusa dotyczące wyposażenia apostołów na podróż mogą wydać się nam dość surowe.

Apostołowie mają **nic z sobą nie brać** - poza odzieniem na sobie, **sandałami** na nogach oraz **laski**³. Laska, czy też kij, jest biblijnym symbolem władzy (Wj 4,20; Ml 7,14). Brak **torby** oznaczał, że nawet od innych nie mogli przyjmować żywności na dalszą drogę. **Dlaczego ubóstwo jest tak ważne dla ich misji?**

Marek tego nie wyjaśnia, lecz można się domyślać, że stoi za tym kilka powodów.

Po pierwsze, **apostołowie muszą nauczyć się tego, by nie polegać na posiadanych przez siebie środkach, lecz na Bożej opatrzności, która wszystko im zapewni** (por.

2 Kor 9,8-10: "A Bóg może zlać na was całą obfitość łaski, tak byście mając wszystkiego i zawsze pod dostatkiem, bogaci byli we wszystkie dobre uczynki według tego, co jest napisane: Rozproszył, dał ubogim, sprawiedliwość Jego trwa na wieki. Ten zaś, który daje nasienie siewcy, i chleba dostarczy ku pokrzepieniu, i ziarno rozmnoży, i zwiększy plon waszej sprawiedliwości.";

Flp 4,11-13: "Nie mówię tego bynajmniej z powodu niedostatku: ja bowiem nauczyłem się wystarczać sobie w warunkach, w jakich jestem. Umiem cierpieć biedę, umiem i obfitować.

Do wszystkich w ogóle warunków jestem zaprawiony: i być sytym, i głód cierpieć, obfitować i doznawać niedostatku. Wszystko mogę w Tym, który mnie umacnia.")

³ Relacje przekazane przez Mateusza (10,10) oraz Łukasza (10,4) nieznacznie się tu różnią, gdyż mowa w nich jest o tym, że Dwunastu nie może brać ze sobą na misję nawet sandałów ani laski. Marek mógł uwzględnić te rzeczy, by podkreślić przewijający się u niego motyw, że uczniowie Jezusa są w nieustannej podróży, podążając wraz z Nim "drogą" chrześcijańskiego uczniostwa.

Ponieważ oni sami oddają się pracy przy Bożych dziełach, Bóg zajmie się ich codziennymi potrzebami.

Naga prostota ich życia, przypominająca tę właściwą dla Jana Chrzciciela (Mk 1,5), pomoże im uniknąć rozprożeń i całkowicie skupić się na swej misji.

Co więcej, **to że potrzebowali pożywienia i schronienia, miało pobudzać do gościnności tych, do których byli oni posłani** - co było istotną zasadą w życiu starożytnego Kościoła (zob. Dz 16,15; Rz 12,13; 3 J 5-8).

Wreszcie ten **brak dóbr materialnych nadawał wiarygodności ich przesłaniu, świadczył bowiem, że głoszą Ewangelię z przekonania, nie zaś z chęci zysku.**

Piotr mógł później powiedzieć spotkanemu przy świątynnej bramie chromemu: **"Nie mam srebra ani złota (...), ale co mam, to ci daję: W imię Jezusa Chrystusa Nazarejczyka, chodź!" (Dz 3,6).**

[6, 10] I mówił do nich: Gdy do jakiego domu wejdziecie, zostańcie tam, aż stamtąd wyjdziecie.

Zgodnie z żydowską tradycją gościnności (zob. Rdz 18,1-8; 19,1-3; Hi 31,32) czymś oczywistym było, że podróżników spontanicznie zapraszano do domów leżących na ich drodze, zwłaszcza że nie każda wioska mogła pochwalić się gospodą.

Jezus poucza Dwunastu, by zatrzymywali się w jakimkolwiek **domu**, do jakiego **wejdą**, nie przenosząc się z jednego do drugiego.

Powodem mogła być chęć zapobieżenia jakiegokolwiek rywalizacji czy walki o prestiż, które mogłyby się zrodzić wśród mieszkańców chcących ich przyjąć u siebie.

Apostołowie nie mogą również starać się o lepszy standard zamieszkania.

Zanosilo się na to, że - jak Jezus - będą osaczani przez tłumy, gdy tylko w danym mieście rozpoczną swą posługę uzdrawiania i egzorcyzmowania (zob. Dz 8,6), pozostawanie zaś przez nich w jednym miejscu pozwalało ograniczyć niepotrzebne rozproszenia uwagi.

[6, 11] Jeśli w jakim miejscu was nie przyjmą i nie będą słuchać, wychodząc stamtąd strząśnijcie proch z nóg waszych na świadectwo dla nich.

Stawka związana z przyjęciem lub odrzuceniem Ewangelii jest wysoka.

Jezus zrównuje reakcje, z jakimi spotkają się Jego apostołowie, z reakcją na Niego samego (zob. 9,37). Przyjęcie ich to przyjęcie Jego. A odmowa słuchania ich to odrzucenie Jego zaproszenia do wiekuistego życia (zob. 8.38; 16,16; J 3,18).

Strząśnięcie prochu z nóg było gestem symbolicznie wyrażającym odrzucenie (**Dz 13,51**) i miało stanowić surowe ostrzeżenie dla tych, którzy nie chcieli przyjąć głoszonego przez apostołów przesłania.

Według Żydów **ziemia Izraela była święta** (zob. 2 Krl 5,17; Iz 52,2); powracając do kraju z podróży, strząsali pogański proch ze swych stóp na znak odseparowania się od nieżydowskiego sposobu postępowania.

Gest ten miał być w dzień sądu świadectwem przeciwko takim pozbawionym otwartości wioskom.

Miał też przypominać apostołom, by nie zniechęcali się oporem, z jakim się niekiedy spotkają. Ich zadaniem jest posłuszne wypełnianie swej misji; jej powodzenie jest w rękach Boga.

Nikogo nie da się zmusić, by przyjął głoszone przez nich przesłanie.

Żywa tradycja: Sakrament namaszczenia chorych

Kościół uznaje werset **Mk 6,13** za jedną z biblijnych podstaw dla sakramentu namaszczenia chorych, poprzez który Kościół nadal udziela uzdrawiającej mocy Jezusa osobom jej potrzebującym.

"(...) wśród siedmiu sakramentów istnieje jeden specjalnie przeznaczony do umocnienia osób dotkniętych chorobą - namaszczenie chorych: <Święte namaszczenie chorych zostało ustanowione przez Pana naszego Jezusa Chrystusa jako prawdziwy i właściwy sakrament Nowego Testamentu, o którym wspomina św. Marek, a poleca go wiernym i ogłasza Jakub, apostoł i brat Pana>" (**KKK**, 1511, z cytatem z dokumentów Soboru Trydenckiego)

[6, 12-13] Oni więc wyszli i wzywali do nawrócenia. Wyrzucali też wiele złych duchów oraz wielu chorych namaszczeni olejem i uzdrawiali.

Marek opisuje nauczanie apostołów w jak najprostszymi słowami: podobnie do Jana Chrzciciela (1,4), **wzywali do nawracania się (metanoia)**, do odwrócenia się od grzechu i skierowania ku Bogu poprzez całkowitą przemianę serca.

Pełnię chrześcijańskiej Ewangelii, czyli triumf ukrzyżowanego i zmartwychwstałego Pana, można będzie głosić dopiero po zmartwychwstaniu.

Lecz głoszone przez apostołów orędzie, podobnie jak jest to w wypadku Jezusa, niesie ze sobą moc (6,7); towarzyszą mu potężne dzieła, służące jako widzialny znak jego prawdziwości.

To jedyny raz w ewangeliach, gdy wspomina się o namaszczeniu **olejem** w kontekście uzdrawiania **chorych**, choć później stało się to praktyką starożytnego Kościoła (**Jk 5,14: "Choruje ktoś wśród was? Niech sprowadzi kapłanów Kościoła, by się modlili nad nim i namaścili go olejem w imię Pana."**).

Olej był wykorzystywany w celach leczniczych (Łk 10,34), lecz tutaj zostaje podkreślone jego sakramentalne znaczenie jako środka, przez który dokonuje się Boże uzdrowienie.

Ścięcie Jana Chrzciciela (Mk 6, 14-29)

ST: 1 Krl 19,2; Syr 48,9–12; Ml 3,23–24

NT: Mk 9,11–13 || Mt 14,1–12; Łk 3,19–20; 9,7–9

KKK: Jan Chrzciciel, 523, 717–720

Pomiędzy relacjami o wyruszeniu apostołów na misję oraz o ich powrocie z niej Marek umieszcza antrakt: pełną grozy i przerażającą opowieść o ucztach Heroda i zgładzeniu Jana Chrzciciela.

Umieszczenie tego epizodu bynajmniej nie jest przypadkowe. Jak Marek już zasugerował w wersecie 1,14, że życie Jana w tajemniczy sposób odwzorowuje życie Chrystusa; jego śmierć zapowiada śmierć Jezusową.

Opowiedziana tu męka Jana zbiega się z pierwszą misją apostołów, tak jak męka Jezusa da początek misji Kościoła, w ramach której Ewangelia będzie głoszona całemu światu. Za pomocą tej paraleli Marek sugeruje, że Janowa ofiara z siebie ma w pewien ukryty sposób udział w duchowej owocności ofiary Chrystusa

[6, 14-16] Także król Herod posłyszał o Nim, gdyż Jego imię nabrało rozgłosu, i mówił: Jan Chrzciciel powstał z martwych i dlatego moce cudotwórcze działają w Nim. Inni zaś mówili: To jest Eliasz; jeszcze inni utrzymywali, że to prorok, jak jeden z dawnych proroków. Herod, słysząc to, twierdził: To Jan, którego ściąć kazałem, zmartwychwstał.

Herod posłyszał o misji apostołów, imię Jezusa nabrało bowiem rozgłosu. Jak było to w przypadku ziarna padającego na drogę (4,15), fakt usłyszenia przez Heroda o Jezusie nie przyniesie żadnego owocu, ponieważ wieść ta się w nim nie zakorzeni.

Krążące o Jezusie plotki, które później będą powtórzone w 8,28, obrazują powszechnie panujące duchowe zamieszanie. Niektórzy ludzie utrzymywali, że Jezus to powstały z martwych Jan Chrzciciel, który to pogląd był dość dziwny, ponieważ w tradycji żydowskiej wierzono w powszechne zmartwychwstanie na końcu czasów, nie zaś w to, że martwe jednostki mogą powracać na ziemię.

Wyrażający przekonanie, że moce cudotwórcze działają w nim, wiązali z Jezusem zjawiska paranormalne czy okultystyczne, tak jakby miały w nim mieszkać pewne dobre siły, w podobny sposób do tego, jak opętanych zamieszkują siły złe.

Inni twierdzili, że był on Eliaszem, nie rozpoznając, że w Jezusie w sposób transcendentny wypełnia się wszystko, o czym prorokowali Eliasz i Jan Chrzciciel. Według jeszcze innej opinii Jezus był prorokiem, jak jeden z dawnych proroków.

Rzeczywiście był On prorokiem (6,4), lecz nie zaledwie kolejnym ze starotestamentowych proroków – był On obiecany przez Mojżesza ostatecznym prorokiem (Pwt 18,18), który miał przekazać wszystko, co Bóg chce objawić swemu ludowi.

Wszystkie te poglądy świadczyły o nadmiernej koncentracji na mądrych słowach Jezusa i Jego cudownych dziełach oraz o niemożności dostrzeżenia, kim jest osoba przez te słowa i dzieła objawiona.

Być może Herod, prześladowany przez wyrzuty sumienia z powodu zgładzenia niewinnego Jana, był podatny na wynikające z przesądów obawy, a zatem skłaniał się ku pierwszej opinii, zgodnie z którą Jezus to w rzeczywistości Jan, którego sam ściąć kazał.

[6, 17-18] Ten bowiem Herod kazał pochwycić Jana i związanego trzymał w więzieniu, z powodu Herodiady, żony brata swego Filipa, którą wziął za żonę. Jan bowiem wypominał Herodowi: Nie wolno ci mieć żony twego brata.

W tym momencie Marek przedstawia czytelnikom retrospekcję, szczegółowo opisującą, jak doszło do zguby Chrzciciela.

Jan ściągnął na siebie gniew rodziny rządzącej przez publiczne potępienie jej cudzołożnego postępowania. Herod rozwiódł się ze swą pierwszą żoną, by poślubić żonę swego brata – Herodiadę, Jan zaś śmiało ganił ich za ten bezprawny związek (zob. Kpł 20,21).

Janowy chrzest nawrócenia (Mk 1,4) nie był zwykłym rytuałem, lecz skierowanym do całego ludu wezwaniem, by radykalnie odrzucić grzech. Jan był świadomy, że zachowanie politycznych przywódców ma wielki wpływ na moralny klimat całego kraju.

Skandal w rodzie herodiańskim przytępił ludzkie sumienia i stawał się przeszkodą na „prostowanych ścieżkach”, jakie Bóg przygotowywał dla Mesjasza (zob. 1,3). Tak jak dawni prorocy, Jan był gotów zaryzykować dla tego orędzia swe życie.

[6, 19 - 20] A Herodiada zawzięła się na niego i chciała go zgładzić, lecz nie mogła. Herod bowiem czuł lęk przed Janem, widząc, że jest mężem prawym i świętym, i brał go w obronę. Ilekroć go posłyszał, odczuwał duży niepokój, a jednak chętnie go słuchał.

Janowe napomnienia wzbudziły gorzki resentyment w Herodiadzie, która chciała go zgładzić. Herod miał jednak do niego ambiwalentny stosunek. Żywił pewną religijną ciekawość i chętnie Jana słuchał, lecz w rzeczywistości nie brał jego słów na poważnie.

By udobruchać żonę, Herod kazał Jana uwięzić, lecz wciąż słuchał jego nauczania z fascynacją i konsternacją. Ironią losu jest, że potężny władca, żyjący w dekadentckim luksusie, obawiał się skromnego proroka z pustyni.

Sposób, w jaki Herod reagował na Jana, uderzająco przypominał ten, w jaki wiele wieków wcześniej król Achab reagował na poprzednika Jana, Eliasza. Podobnie do Jana, Eliaz publicznie zganił króla za grzech, do którego nakłoniła go żona, królowa Izebel (1 Krl 21,1–29). Choć Eliaz został wysłuchany przez Achaba, Izebel z furią starała się go zgładzić (1 Krl 19,1–3).

[6, 21-23] Otóż chwila sposobna nadeszła, kiedy Herod w dzień swoich urodzin wyprawił ucztę swym dostojnikom, dowódcom wojskowym i osobistościom w Galilei. Gdy córka tej Herodiady weszła i tańczyła, spodobała się Herodowi i współbiesiadnikom. Król rzekł do dziewczyny: „Proś mnie, o co chcesz, a dam ci”. Nawet jej przysiągł: „Dam ci, o co tylko poprosisz, nawet połowę mojego królestwa”.

W odróżnieniu od Izebel, Herodiada znalazła chwilę sposobną, by zniszczyć znienawidzonego przez siebie człowieka.

Herod zaprosił na swe celebracje urodzinowe (które były zwyczajem raczej świeckim niż żydowskim) dostojników (najwyższych urzędników państwowych), dowódców wojskowych oraz osobistości w Galilei (czyli elity społeczne, być może swych zwolenników, o których mowa jest w w. 3,6 i 12,13).

Uczta ta stała się ucztą śmierci, będącą przeciwieństwem uczty życia, jaką Jezus celebrował z wyrzutkami i nawróconymi grzesznikami z Galilei (2,15). Córka Herodiady, Salome, tańczyła – prawdopodobnie chodzi tu o uwodzicielski pokaz, który musiał być czymś niezwykłym w wykonaniu księżniczki krwi, choć i niewykluczonym na męskim przyjęciu, gdzie bez wątpienia obficie spożywano alkohol.

Z nadmiaru zachwytu, Herod próbował zaimponować swym gościom, czyniąc tej młodej dziewczynie szumne obietnice, a nawet „przysięgi”. Ofiarowanie jej połowy swojego królestwa było po prostu przesadnym sposobem wysławiania się (zob. Est 5,6; 7,2). Herod, jako klient Rzymu, nie miał prawa dzielić swego królestwa.

[6, 24-29] Ona wyszła i zapytała swą matkę: „O co mam prosić?” Ta odpowiedziała: „O głowę Jana Chrzciciela”. Natychmiast podeszła z pośpiechem do króla i poprosiła: „Chcę, żebyś mi zaraz dał na misie głowę Jana Chrzciciela”. A król bardzo się zasmucił, ale przez wzgląd na przysięgę i na biesiadników nie chciał jej odmówić. Zaraz też król posłał kata i polecił przynieść głowę Jana. Ten poszedł, ściał go w więzieniu i przyniósł głowę jego na misie; dał ją dziewczynie, a dziewczyna dała swej matce. Uczniowie Jana, dowiedziawszy się o tym, przyszli, zabrali jego ciało i złożyli je w grobie.

Namówiona przez matkę dziewczyna – która wydaje się do owej matki podobna – wypowiedziała swą przerażającą prośbę: Chcę (...) głowę Jana Chrzciciela. Znakiem entuzjazmu, jaki w niej samej budzi ta prośba, były dodane od siebie słowa: zaraz (...) na misie, które miały zagwarantować, że makabryczny czyn dokona się, zanim ojczym zdąży zmienić zdanie.

Herod od razu uświadomił sobie głupotę swojej przysięgi. Lecz wyżej ceniąc podziw swych gości niż życie niewinnego człowieka, przystał na prośbę dziewczyny. Kat, po skutecznym wykonaniu rozkazu, przyniósł głowę (...) na misie, jak gdyby była ona kolejnym daniem na urodzinowej uczcie Heroda.

Uczniowie Chrzciciela, usłyszawszy, co się stało, zabrali jego ciało i zapewnili mu godny pochówek, będący zapowiedzią należytego pogrzebu Jezusa (15,46).

Rozważanie i zastosowanie praktyczne (Mk 6,14-29)

Dla czytelników może być zastanawiające, dlaczego Marek poświęcił tak wiele uwagi temu mrozącemu krew w żyłach epizodowi, będącemu w jego Ewangelii jedyną dłuższą narracją niemówiącą wprost o Jezusie. Być może chodziło mu o podkreślenie, że męka Jana stanowiła zapowiedź męki Chrystusa.

Czyny Heroda pokazują, w jaki sposób niepohamowanie grzechu wywołuje efekt kuli śniegowej – co jest typowym motywem biblijnym (zob. Rdz 4,5–8; 2 Sm 11; Jk 1,14–15). Od cudzołóstwa Herod przechodzi do rozpusty, dochodząc w końcu – przez swe pochopne przysięgi – do morderstwa.

Tak jak opisany później w Ewangelii Piłat, Herod nie żywi złości względem swej ofiary, lecz tchórzostwo i nadmierna troska o własną reputację pchają go do rozlewu krwi. Współwinni tego zła są wszyscy aktorzy dramatu: jego knująca intrygi żona, jej lubieżna córka, bezlitośnie skuteczny kat, a nawet hulaszcy goście Heroda, którzy nie protestują przeciwko śmierci niewinnego.

Podobnie wszyscy aktorzy biorący udział w męce Jezusa – a szerzej, cała grzeszna ludzkość – są współwinni śmierci Syna Bożego.

Tak jak Jan, Jezus umrze, stawia bowiem przed ludźmi trudną, ale zbawienną prawdę o prawach, jakie Bóg rości sobie względem naszego życia oraz wzywa do nawrócenia, będącego bramą do zbawienia.

Sukces pierwszej misji apostołów, o którym czytamy natychmiast po opisie śmierci Jana, jest symboliczną zapowiedzią tego, że niezliczone mnóstwo ludzi wejdzie do królestwa dzięki śmierci Jezusa oraz dzięki świadectwu chrześcijańskich męczenników, głoszących Ewangelię za cenę własnego życia (zob. Mk 10,45; 14,24; Ap 12,11).

Powrót Dwunastu (Mk 6, 30-32)

ST: Wj 33,14; Pwt 12,10; Iz 40,31

NT: 2 Kor 11,27 II Łk 9,10-11

KKK: odpoczynek, 2184

Lekcjonarz: 6,30-34: szesnasta niedziela zwykła (rok B)

[6,30] Wtedy Apostołowie zebrali się u Jezusa i opowiedzieli Mu wszystko, co zdziałali i czego nauczali.

Po poświęconym śmierci Jana Chrzciciela przerywniku Marek na nowo podejmuje opowieść o misji **apostołów** (6,7-13), którzy teraz powracają do Jezusa i relacjonują Mu **wszystko, co zdziałali i czego nauczali**.

Choć w wydanych niedawno przez Jezusa poleceniach (6,7-11) nie było mowy o nauczaniu, stanowiło ono część posługi, do której ich On wyznaczył (3,14).

Ten krótki ustęp pełni funkcję łącznika, kończącego relację o misji Dwunastu i przygotowującego do tematyki związanej z pożywieniem oraz chlebem, na której będzie się koncentrować kolejna część Ewangelii.

[6, 31-32] A On rzekł do nich: Pójdźcie wy sami osobno na miejsce pustynne i wypocznijcie nieco. Tak wielu bowiem przychodziło i odchodziło, że nawet na posiłek nie mieli czasu. Odплыnęli więc łodzią na miejsce pustynne, osobno.

Jezus jest świadomy, że po okresie intensywnej pracy apostołowskiej Dwunastu potrzebuje znów wzmocnić się w Jego obecności oraz we wspólnocie ze sobą nawzajem.

"Towarzystwo Jezusowi" pozostaje warunkiem skutecznego apostołstwa i musi być stale odnawiane (3,14; por. J 15,4: " **Wytrwajcie we Mnie, a Ja /będę**

trwał/ w was. Podobnie jak latorośl nie może przynosić owocu sama z siebie - o ile nie trwa w winnym krzewie - tak samo i wy, jeżeli we Mnie trwać nie będziecie.")

Słowa o **pustkowi** przywodzą na myśl pustynię z wersetów 1,3-13, będącą miejscem próby, a także samotności i ucieczki, gdzie lud Boży wycofuje się ze świata, by wejść w szczególną bliskość z Bogiem.

Pragnienie Jezusa, by mogli **wypocząć**, nawiązuje do wypoczynku, jaki Bóg przyrzekł zapewnić swemu ludowi w Ziemi Obiecanej (

Wj 33,14: " Pan powiedział: Jeśli Ja osobiście pójdę, czy to cię zadowoli?"

Pwt 12,10: " Lecz gdy przejdziecie Jordan i osiadziecie w ziemi, którą Pan, Bóg wasz, daje wam na własność, a On udzieli wam pokoju ze strony wszystkich wrogów okolicznych - żyć będziecie bezpiecznie."

Por. **Hbr 4,9-11: "A zatem pozostaje odpoczynek szabatu dla ludu Bożego. Kto bowiem wszedł do Jego odpoczynku, odpocznie po swych czynach, jak Bóg po swoich. Śpieszmy się więc wejść do owego odpoczynku, aby nikt nie szedł za tym samym przykładem nieposłuszeństwa."**)

Świadczy też ono o Jego trosce o konkretne, cielesne potrzeby tych, którzy oddali się na Jego służbę.

Z faktu, że **wielu (...) przychodziło i odchodziło**, można wyciągnąć wniosek, że głoszone przez apostołów orędzie nawrócenia (6,12) trafiło w sedno.

Więcej ludzi niż kiedykolwiek wcześniej zostało pociągniętych do Jezusa i było gotowych na przyjęcie Jego nauczania oraz Jego uzdrowicielskiej mocy.

Marek ponownie zauważa, że posługa apostołów była tak wymagająca, że **nawet na posiłek nie mieli czasu** (zob. 3,20).

Nabierają oni cech Jezusa, który podporządkowuje osobiste potrzeby służbie swojemu ludowi.

Uwaga ta jest przygotowaniem do cudu rozmnożenia chleba, który wkrótce się wydarzy.

Jezus i apostołowie wyruszają na **pustkowie**, które - jak niedługo zobaczymy - okazuje się mimo wszystko nie tak puste.

Rozważanie i zastosowanie praktyczne (Mk 6,30-32)

W tym krótkim fragmencie ukazany zostaje rytm chrześcijańskiej działalności apostoelskiej, która powinna oscylować między okresami intensywnej pracy i tylko "towarzyszenia" Jezusowi (zob. 3,14).

Możemy tu sobie wyobrazić, jak spędza On czas z każdym z uczniów, słuchając relacji o ich sukcesach i porażkach, dodając im otuchy, udzielając rad i - gdy to konieczne - zmieniając tok ich myślenia.

Jakiegoż duchowego odnowienia musieli oni doznawać podczas tej będącej "sprawozdaniem" rozmowy.

To prawda, że zarówno wówczas, jak i dziś wymagania związane z działalnością apostoelską niekiedy biorą górę nad potrzebą fizycznego i umysłowego wypoczynku (zob. 6,33-34).

Lecz dla tych spośród nas, którzy pracują w Chrystusowej winnicy, istnieje pokusa takiego zaangażowania się w krzątanie związane z naszą posługą, że stale będziemy ignorować potrzebę modlitwy, odpoczynku i bezruchu w obecności Boga.

Gdy do tego dochodzi, niezwykle łatwo jest niepostrzeżenie zacząć brać nasze własne plany za zamysły Pana.

Autentyczna posługa chrześcijańska jest zakorzeniona w modlitwie, gdyż bez Niego nic nie możemy uczynić (J 15,1-8).

Jak mamy wypełniać dzieła Pana inaczej niż mocą Pana (**1 P 4,11: "Jeżeli kto ma [dar] przemawiania, niech to będą jakby słowa Boże! Jeżeli kto pełni posługę, niech to czyni mocą, której Bóg udziela, aby we wszystkim był uwielbiony Bóg przez Jezusa Chrystusa. Jemu chwała i moc na wieki wieków! Amen."**)?

I jak możemy odnawiać w sobie tę siłę inaczej niż przez przebywanie w Jego obecności (**Iz 40,31: "Lecz ci, co zaufali Panu, odzyskują siły, otrzymują skrzydła jak orły: biegną bez zmęczenia, bez znużenia idą."**)?

Współczucie Jezusa (Mk 6,33-34)

ST: Syr 15,3; Iz 40,11; Jr 31,10; Ez 34,11-16

NT: 1 P 2,25 II Mt 14,13-14; Łk 9,11

KKK: Dobry Pasterz, 754

[6,33] Lecz widziano ich odpływających. Wielu zauważyło to i zbiegli się tam pieszo ze wszystkich miast, a nawet ich uprzedzili.

Poprzednia scena zakończyła się opisem wyruszenia Jezusa i Jego uczniów na "pustkowie" w poszukiwaniu tak potrzebnego im odpoczynku.

Gdy tylko rozniosła się wieść, że Jezus wyrusza gdzieś łodzią, ludzie domyślają się, dokąd On zmierza i biegną tam **pieszo, wyprzedzając** ich.

Kiedy łódź przybija do brzegu, miejsce to nie jest już pustkiewiczem, ponieważ wypełnia je "**wielki tłum**".

[6,34] Gdy Jezus wysiadł, ujrzał wielki tłum. Zlitował się nad nimi, byli bowiem jak owce nie mające pasterza. I zaczął ich nauczać.

Oczekiwany wypoczynek został przez innych udaremniony.

Lecz Jezus, zamiast zareagować rozdrażnieniem, **zlitował się** na widok potrzebujących pomocy tłumów.

To jedna z kilku sytuacji, gdy Marek daje nam wgląd w emocje Jezusa, używając tu czasownika oznaczającego głęboko odczuwaną, instynktowną reakcję (zob. 1,41; 8,2).

Litość, czyli współczucie, to jeden z najbardziej charakterystycznych atrybutów Boga (

Ps 86,15: "Ale Ty, Panie, jesteś Bogiem miłosiernym i łaskawym, nieskorym do gniewu, bardzo łagodnym i wiernym."

Iz 54,7-8: " Na krótką chwilę porzuciłem cię, ale z ogromną miłością cię przygarnę. W przystępie gniewu ukryłem przed tobą na krótko swe oblicze, ale w miłości wieczystej nad tobą się ulitowałem, mówi Pan, twój Odkupiciel. "

Oz 11,8: " Jakże cię mogę porzucić, Efraimie, i jak opuścić cię, Izraelu? Jakże cię mogę równać z Admą i uczynić podobnym do Seboim? Moje serce na to się wzdyga i rozpalają się moje wnętrzności."

Jezus dostrzega, że ludzie są **jak owce nie mające pasterza** - zwrot ten jest często wykorzystywany do opisanie sytuacji, w jakiej znajduje się lud Boży w obliczu braku silnego przywództwa⁴.

Tak, jak pozbawione pasterza owce z dużym prawdopodobieństwem ulegną rozproszeniu, zagubią się i szybko mogą stać się ofiarami drapieżnych bestii, tak i lud Boży, gdy jego przywódcy zawiodą, z dużym prawdopodobieństwem odejdzie od wierności Bogu i stanie się ofiarą swych wrogów.

Po upływie wieków, podczas których Izrael doświadczał niekompetentnego, samolubnego i skorumpowanego przywództwa (czego przykładem był Herod Antypas), coraz bardziej uświadamiano sobie, że w ostatecznym rozrachunku

**tylko sam Bóg może właściwie prowadzić swój lud
i zaspokoić jego potrzeby.**

Prorocy przekazali wspólną obietnicę: **"tak mówi Pan Bóg: Oto Ja sam będę szukał moich owiec i będę sprawował nad nimi pieczę (...), Ja sam będę pasł moje owce i Ja sam będę je układał na legowisku"** (Ez 34,11.15; zob. Iz 40,11; Jr 31,10).

Marek dyskretnie wskazuje, że to **Jezus jest boskim Pasterzem** (zob. J 10,1-18), wypełniającym obietnicę Boga, że oto sam, już nie przez pośredników, będzie On dbał o swój lud.

W przekazanej przez **Mateusza** wersji:

Gdy Jezus to usłyszał, oddalił się stamtąd w łodzi na miejsce pustynne, osobno. Lecz tłumy zwiędziały się o tym i z miast poszły za Nim pieszo. Gdy wysiadł, ujrzał wielki tłum. Zlitował się nad nimi i uzdrowił ich chorych.

Jezus odpowiada na potrzeby swego ludu przez uzdrawianie chorych (Mt 14,14).

Lecz u Marka Jezus sprawuje swą zbawczą władzę przede wszystkim przez nauczanie.

- ❖ Tak naprawdę **Jego nauczanie jest uzdrawianiem**, wyzwala ono bowiem ludzi z niewoli zła (zob. Mk 1,27).
- ❖ **Nauczanie to jest zarazem pokarmem**, ponieważ Jezus, głosząc dobrą nowinę o królestwie, zaspokaja duchowy głód słuchaczy.

W Piśmie Świętym zdobywanie Bożej mądrości często jest przedstawiane pod symbolami spożywania jedzenia i picia (

Prz 9,1-5: "Mądrość zbudowała sobie dom i wyciosała siedem kolumn, nabila zwierząt, namieszała wina i stół zastawiła. Służące wysłała, by wołały z wyżynnych

⁴ Lb 27,17; 1 Krl 22,17; 2 Krn 18,16; Jdt 11,19; Ez 34,5; Za 10,2

miejsce miasta: Prostaczek niech do mnie tu przyjdzie. Do tego, komu brak mądrości, mówiła: Chodźcie, nasyćcie się moim chlebem, pijcie wino, które zmieszałam. "

Syr 15,3: " Nakarmi go chlebem rozumu i napoi go wodą mądrości ";

24,18-22: ". Jam matka pięknej miłości i bogobożności, i poznania, i nadziei świętej. We mnie wszelka łaska drogi i prawdy. We mnie wszystka nadzieja żywota i cnoty. Przyjdźcie do mnie, którzy mnie pragniecie, nasyćcie się moimi owocami! Pamięć o mnie jest słodsza nad miód, a posiadanie mnie - nad plaster miodu. Którzy mnie spożywają, dalej łaknąć będą, a którzy mnie piją, nadal będą pragnąć. Kto mi jest posłuszny, nie dozna wstydu, a którzy przeze mnie działać będą, nie zblądzą. ";

Am 8,11: " Oto nadejdą dni - wyrocznia Pana Boga - gdy ześlę głód na ziemię, nie głód chleba ani pragnienie wody, lecz głód słuchania słów Pańskich.").

Jeszcze zanim Jezus rozmnoży chleby, ludzie już uczestniczą w uczcie mądrości - co jest wyraźnie pokazane u Jana, gdzie "**chlebem**" jest Jezusowe nauczanie (J 6, 35-50).

Nakarmienie pięciu tysięcy (Mk 6,35-44)

ST: Lb 11,13.22; 2 Krl 4,42-44; Iz 55,1-2

NT: Mk 14,22 || Mt 14,15-21; Łk 9,12-17; J 6,5-13

KKK: cuda rozmnożenia chleba, 1335

[6,35] A gdy pora była już późna, przystąpili do Niego uczniowie i rzekli: „Miejsce to jest pustkowie, a pora już późna.

Nakarmienie pięciu tysięcy ludzi jest jednym z najbardziej pamiętnych wydarzeń, jakie dokonały się podczas publicznej działalności Jezusa – tak naprawdę **jest to jedyny cud poświadczony przez wszystkie cztery ewangelie** (Mt 14,14-21; Łk 9,11-17; J 6,5-13).

Podobnie jak w wypadku wcześniej opisanej wieczerzy z grzesznikami (Mk 2,15-17), Marek przedstawia to dramatyczne wydarzenie jako nie tylko posiłek, lecz również objawienie tożsamości Jezusa i Jego mesjańskiej misji.

W niemal każdym wersecie znaleźć można tu nawiązanie do Starego Testamentu, dostarczające wskazówek co do tego, jak rozumieć czyny Jezusa. W przeciwieństwie do opisanej niedawno wystawnej uczy Heroda (6,14-30), która zakończyła się śmiercią, Jezus karmi tu zwykłych ludzi bardzo prostą strawą, prowadzącą do życia.

Wersety 35-39 zawierają najbardziej rozbudowaną rozmowę w Ewangelii Marka, rozpoczynającą się od zalecenia uczniów, by Jezus „odesłał” ludzi na wieczerzę.

Sugestia ta wydaje się rozsądna, lecz w rzeczywistości świadczy o tym, że uczniowie nie dostrzegają znaczenia tego, co się dzieje – powtórzy się to kilkakrotnie w tej poświęconej motywowi chleba części Ewangelii (zob. 6,52; 7,18; 8,17.21).

Co im umyka? Przypominają Jezusowi, że znajdują się na pustkowiu (**erēmos topos**), lecz w Starym Testamencie pustynia czy pustkowie (**erēmos**) jest właśnie tym miejscem, gdzie sam Bóg nadobficie troszczy się o swój lud.

To na pustyni Bóg okazał swą dobroć, karmiąc lud manną (Wj 16), „**zbożem z nieba**” (zob. Ps 78,24–25) i „**strawą aniołów**” (Mdr 16,20–21).

Pozwalając Izraelitom doświadczyć głodu, a następnie zaspokajając ich cielesne potrzeby, Bóg uczył ich, że zaspokoi również ich głód duchowy: „**nie samym tylko chlebem żyje człowiek, ale człowiek żyje wszystkim, co pochodzi z ust Pana**” (Pwt 8,3)

[6,36] Odpraw ich. Niech idą do okolicznych osiedli i wsi, a kupią sobie coś do jedzenia”.

Uczniowie nie dostrzegają, co oznaczają te biblijne wydarzenia dla ich aktualnej sytuacji.

Prosząc Jezusa o odesłanie ludzi, sugerują Mu, by pozwolił owcom paść się samym – tak jakby opuszczając Jezusa, ludzie mogli zdobyć coś, czego nie mogą otrzymać od Niego!

Co ironiczne, uczniowie doradzają, by ludzie sami kupili sobie coś do jedzenia, nieświadomi tego, że Jezus już teraz wypełnia obietnicę Boga, dotyczącą pokarmu, którego nie da się kupić za żadne pieniądze: „**przyjdźcie, choć nie macie pieniędzy! Kupujcie i spożywajcie, [dalejże, kupujcie] bez pieniędzy i bez płacenia za wino i mleko! Czemu wydajecie pieniądze na to, co nie jest chlebem? I waszą pracę – na to, co nie nasyci? Słuchajcie Mnie, a jeść będziecie przysmaki i dusza wasza zakosztuje tłustych potraw**” (Iz 55,1–2)

[6,37] Lecz On im odpowiedział: „Wy dajcie im jeść!” Rzekli Mu: „Mamy pójsć i za dwieście denarów kupić chleba, żeby dać im jeść?”

Odpowiedź Jezusa jest zdumiewająca – wydaje się, że celowo jeszcze bardziej komplikuje On sytuację, mówiąc: Wy dajcie im jeść.

Dokładnie wie, co ma zrobić, lecz najpierw chce pobudzić wiarę uczniów poprzez wezwanie ich do poradzenia sobie z sytuacją, która zdecydowanie przekracza ich możliwości. Co więcej, wzywa ich do aktywnego udziału w swym Bożym dziele zaspokajania ludzkich potrzeb.

[6,38] On ich spytał: „Ile macie chlebów? Idźcie, zobaczcie!” Gdy się upewnili, rzekli: „Pięć i dwie ryby”.

W odpowiedzi uczniów wybrzmiewa zdumienie, a nawet sarkazm.

Ich konsternacja przywodzi na myśl skargi zanoszone przez Mojżesza na pustyni do Boga: „**Skąd wezmę mięsa, aby dać temu całemu ludowi? (...) Gdyby się zabiło dla nich wszystkie owce i woły, czyżby to wystarczyło? Albo gdyby się wszystkie ryby morskie zловиło, czyż będzie im dosyć?**” (Lb 11,13.22; zob. Ps 78,19).

Jezus nie udziela odpowiedzi wprost, lecz nakazuje im przynieść tę niewielką ilość, jaką posiadają; okazuje się, że jest to pięć chlebów i dwie ryby. Co istotne, nalega On, by punktem wyjściowym było to, co oni sami mają do zaofiarowania.

Jezus nie chce przemienić w chleb kamieni (zob. Mt 4,3; Łk 4,3), ani stworzyć go z niczego, lecz chce wziąć i cudownie rozmnożyć to, czym są w stanie podzielić się uczniowie – zasada ta odcisnie się na całej ich przyszłej pracy apostołskiej.

[6,39-40] Wtedy polecił im wszystkim usiąść gromadami na zielonej trawie. I rozłożyli się, gromada przy gromadzie, po stu i pięćdziesięciu.

Przygotowując się do dokonania cudu, Jezus nakazuje ludziom usiąść gromadami.

Symposia, słowo przetłumaczone jako „gromada”, przywodzi na myśl obraz gości spoczywających podczas uroczystej wieczerzy. Jezus urządza na pustyni ucztę!

To zapowiedziana przez Izajasza uczta mesjańska (Iz 25,6; 55,1–2). Wzmianka o zielonej trawie nie jest przypadkowym szczegółem, lecz aluzją do „zielonych pastwisk”, na których – zgodnie ze słynnym psalmem (Ps 23,2.5) – Pan, Dobry Pasterz, daje swojemu ludowi odpocznienie i zastawia dlań stół.

Jest ona też odwołaniem do prorockiej obietnicy, że Bóg przemieni pustynię w miejsce orzeźwienia i życia (Iz 35,1; Ez 34,25–31). Fakt, że ludzie w zdyscyplinowany sposób zasiedli po stu i pięćdziesięciu to nawiązanie do układu, w jakim pokolenia Izraela rozbiły obóz na pustyni (Wj 18,21–25).

Marek ponownie sugeruje (jak w w. 1,2–8), że dokonuje się właśnie nowe wyjście z Egiptu, podczas którego Bóg karmi swój lud nowym „**chlebem z nieba**” (zob. Wj 16,4)

[6,41] A wzięwszy pięć chlebów i dwie ryby, spojrział w niebo, odmówił błogosławieństwo, połamał chleby i dawał uczniom, by podawali im; także dwie ryby rozdzielił między wszystkich.

Marek opisuje podejmowane przez Jezusa czynności za pomocą szeregu czasowników, w których czytelnicy natychmiast rozpoznają zapowiedź ostatniej wieczerzy (14,22): wziął (...) odmówił błogosławieństwo (...) połamał i dawał chleby uczniom, by ci rozdali je ludziom, wraz z rybami.

Słowo przetłumaczone tu na angielski jako „bochny” to liczba mnoga słowa **artos**, czyli właśnie „chleb”.

Spojrzenie w niebo było tradycyjnym gestem modlitewnym (zob. 7,34); w przypadku Jezusa wyraża ono ukierunkowanie całego Jego jestestwa na Ojca.

Odmówione przezeń błogosławieństwo było prawdopodobnie zwyczajową żydowską modlitwą dziękczynną przed posiłkiem: „**Pochwalony bądź, Panie, Boże nasz, Królu świata, który chleb wyprowadzasz z ziemi**”.

W odróżnieniu od innych użytych tu czasowników, słowo dawał podane jest w formie określającej działanie rozciągnięte w czasie: Jezus wciąż dawał swym uczniom chleb, by oni rozdawali go ludziom.

Sposobem, w jaki uczniowie mogą uczestniczyć w cudownym karmieniu przez Niego ludu, jest stałe branie od Niego. Słowo przetłumaczone jako podawali to czasownik często używany do określenia okazywanej przy stole gościnności (Rdz 18,8; 1 Sm 28,22; Łk 11,6) i podkreśla fakt przyjmowania tych ludzi przez Jezusa, kontrastujący z prośbą uczniów, by owych ludzi odesłać (Mk 6,36).

[6,42] Jedli wszyscy do syta

Sam cud dokonuje się w cichy, nierzucający się w oczy sposób, tak jakby nadzwyczajny wzrost ilości chleba i ryb umknął uwadze części ludzi. Inaczej niż w wypadku większości Jezusowych cudów, temu nie towarzyszą okrzyki pełne zachwytu i zdumienia.

Najważniejsze jest to, że jedli wszyscy do syta. Tak jak było z cudem manny na pustyni, pokarmu jest tu więcej niż trzeba, by zaspokoić głód wszystkich (Wj 16,18; Oz 13,5–6). Jak głosi psalmista, „**Ty otwierasz swą rękę i wszystko, co żyje, nasycaś do woli**” (Ps 145,16).

Ponadobficie dbając o swój lud, Jezus wchodzi w rolę samego Boga, wypełniając proroctwo Izajasza: „**I da wam Pan chleb ścisły i wodę krótką, a nie dopuści odlecieć od ciebie więcej nauczycielowi twemu i oczy twoje patrzeć będą na mistrza twego**” (Iz 30,20).

Fizyczne nakarmienie chlebem i rybą jest zewnętrznym znakiem wewnętrznego uctowania przy objawieniu się Boga, który jako jedyny może w pełni zaspokoić ludzkie serce.

[6,43-44] I zebrali jeszcze dwanaście pełnych koszów ułomków i [resztek] z ryb. A tych, którzy jedli chleby, było pięć tysięcy mężczyzn

Ta nadzwyczajna obfitość zostaje podkreślona przez fakt, że ilość samych resztek – dwanaście pełnych koszów – o wiele przewyższa pierwotną ilość pokarmu, co potwierdza, że nikt nie odszedł głodny.

Dokonany przez Jezusa cud jest nieporównanie większy niż ten uczyniony przez Elizeusza, który nakarmił setkę mężczyzn dwudziestoma chlebami jęczmiennymi (2 Krl 4,42–44). Tutaj ogromny tłum liczy pięć tysięcy mężczyzn, co po uwzględnieniu kobiet i dzieci mogło dać liczbę około dwudziestu tysięcy ludzi (zob. Mt 14,21).

Uczniowie uważnie zbierają to, co pozostaje, nie zostawiając niczego na zmarnowanie. Liczba dwanaście, odpowiadająca dwunastu pokoleniom Izraela, to zawołane przypomnienie, że Jezus gromadzi wokół siebie nowego Izraela.

Rozważanie i zastosowanie praktyczne (6,35–44)

Nie tylko Jezusowe nauczanie, lecz także Jego działania są przypowieściami – znakami wskazującymi poza siebie, ku głębszej tajemnicy.

Starożytny Kościół rozpoznał w cudzie rozmnożenia chlebów symboliczną zapowiedź Eucharystii, podczas której Jezus dzieli się ze swym ludem zarówno słowem, jak i pokarmem.

W rzeczy samej, struktura liturgii eucharystycznej naśladuje schemat, jaki widzimy w tym cudzie. Najpierw, w liturgii słowa, Jezus karmi nas swym nauczaniem poprzez czytania z Pisma oraz odsłaniającą ich znaczenie homilię.

Następnie w liturgii eucharystycznej karmi nas Chlebem Życia – własnym ciałem i krwią, które za nas oddał. Jak naucza Sobór Watykański II, **„Kościół (...) zwłaszcza w Liturgii św. nie przestaje brać i podawać wiernym chleb żywota tak ze stołu słowa Bożego, jak i Ciała Chrystusowego”** (Dei Verbum, 21).

Jak wyraźnie symbolizują pełne resztek kosze, gdy Bóg karmi swój lud, daje zawsze więcej niż trzeba, by zaspokoić wszystkich. Jak mogłoby być inaczej, skoro tym darem jest sam Bóg?

Zdumiewający nakaz Jezusa **„Wy dajcie im jeść”** to słowo skierowane do wszystkich powołanych do duszpasterskiej posługi w Kościele.

Jezus troszczy się o potrzeby swego ludu – zarówno fizyczne, jak i duchowe – i wzywa nas, byśmy czynili tak samo względem innych. Gdy stykamy się z ogromnymi potrzebami, możemy tak jak uczniowie odczuwać pokusę stwierdzenia: „Panie, nie mam tyle, ile trzeba do nakarmienia tych wszystkich ludzi!”.

I w rzeczy samej, tyle nie mamy. Lecz jeśli ofiarujemy Bogu te kilka **„chlebów i ryb”**, które mamy – czy to poprzez prowadzenie kółka biblijnego, wolontariat w grupie pomagającej ubogim czy nawet przekazanie datku finansowego – możemy Go prosić, by je przyjął oraz spodziewać się, że rozmnoży je i wykorzysta przy ponadobfitym zaspokajaniu wszystkich potrzeb swego ludu.

Jezus chodzi po wodzie (6,45–52)

ST: Hi 9,8.11; Ps 107; Iz 43,15–16

NT: || Mt 14,22–33; J 6,15–21

KKK: modlitwa Jezusa, 1502

Tutaj ewangelie Mateusza, Marka i Jana podają taki sam przebieg wypadków: po nakarmieniu pięciu tysięcy mężczyzn następuje ściśle z nim związany tajemniczy incydent chodzenia Jezusa po wodzie.

Składająca się z chleba i ryb uczta, którą Jezus urządził na pustyni (w. 32), była chwilą objawienia, przypominającą Izraelowi o czulej trosce, jakiej doświadczał ze strony Boga na pustyni (Wj 16).

Miała ona wzbudzić w umysłach uczniów pytanie: „**Kim On jest?**” (zob. Mk 4,41; 8,29) i dać im głębszy wgląd w sens misji Jezusa. Lecz jak pokaże opisany tu epizod, uczniowie nie uchwycili jeszcze znaczenia cudu rozmnożenia chlebów.

[6,45] Zaraz też przynaglił swych uczniów, żeby wsiedli do łodzi i wyprzedzili Go na drugi brzeg, do Betsaidy, zanim sam odprawi tłum.

Po dokonaniu tego cudu Jezus każe uczniom wyprzedzić Go w drodze do Betsaidy – rybackiej wioski na północnym krańcu jeziora, tuż na wschód od ujścia rzeki Jordan. Teraz, gdy tłum został już nakarmiony na ciełe i ducha, Jezus może go odprawić. Jak zaraz zobaczymy, poddaje On teraz swych uczniów próbie, która przygotowuje drogę kolejnym objawieniom.

[6,46] Rozstawszy się więc z nimi, odszedł na górę, aby się modlić.

Tymczasem Jezus odchodzi sam, aby się modlić, znów szukając samotności, którą zakłóciły tłumy (w. 31–34).

Marek w swej Ewangelii trzykrotnie wspomina o samotnej modlitwie Jezusa (zob. 1,35; 14,32–42). Za każdym razem znajduje się On w decydującym dla swej działalności momencie, gdy kluczowe pytanie brzmi: „Jaka jest prawdziwa, zgodna z wolą Ojca natura Jego mesjańskości?”.

W tym wypadku Jezus właśnie dokonał jednego cudu ujawniającego coś istotowego na temat Jego mesjańskiej roli i ma zaraz dokonać kolejnego. Jak sugeruje werset 48,

Jezus spędza na modlitwie większość nocy, pragnąc utwierdzić się w swym rozumieniu woli Ojca i swym posłuszeństwie względem niej. Miejsce wybrane przezeń na modlitwę, czyli góra, ponownie przywołuje na myśl Wyjście, kiedy to Mojżesz wyszedł na górę Synaj, by otrzymać Boże prawo (Wj 19,3).

Góra stanowi szczególne miejsce spotkania z Bogiem (Rdz 22,14; Wj 3,1; Ps 3,5; 68,17).

U Marka wydarzenia kluczowe dla publicznej działalności Jezusa dokonują się właśnie na górze: tak jest z powołaniem apostołów (Mk 3,13), przemianieniem (9,2), mową o czasach ostatecznych (13,3) i agonią w Getsemani (14,26).

[6,47-49] Wieczór zapadł, łódź była na środku jeziora, a On sam jeden na łądzie. Widząc, jak się trudzili przy wiosłowaniu, bo wiatr był im przeciwny, około czwartej straży nocnej przyszedł do nich, krocząc po jeziorze, i chciał ich minąć. Oni zaś, gdy Go ujrzeli kroczącego po jeziorze, myśleli, że to zjawa, i zaczęli krzyczeć.

Podczas nieobecności Jezusa uczniowie ponownie doświadczają na jeziorze problemów (jak opisano to w w. 4,35–41).

Tym razem Marek nie wspomina o burzy, lecz uczniowie zmagają się z przeciwnym sobie wiatrem, czyniąc w swej podróży frustrująco niewielkie postępy. Jezus, patrząc daleko na jezioro, widzi, jak trudzą się przy wiosłowaniu, walcząc z wiatrem od czoła. Dzieje się to o czwartej straży nocnej, między trzecią i szóstą rano (zob. 13,35).

Jezus przychodzi do nich krocząc po jeziorze. Działanie to można w pełni zrozumieć tylko w kontekście Starego Testamentu, gdzie Boża moc stąpania po falach jest znakiem Jego suwerennej władzy nad całym stworzeniem: „**Ja jestem Pan, wasz Święty (...), który otworzył drogę przez morze i ścieżkę przez potężne wody**” (Iz 43,15–16; zob. Hi 38,16; Ps 77,20).

Fakt, że Jezus chciał ich minąć, wydaje się dziwny, wzięwszy pod uwagę trudne położenie uczniów, lecz Marek celowo używa tu słownictwa mówiącego o teofanii .

[6,50-51] Widzieli Go bowiem wszyscy i zatrwożyli się. Lecz On zaraz przemówił do nich: „Odwagi, to Ja jestem, nie bójcie się!”. I wszedł do nich do łodzi, a wiatr się uciszył. Wtedy oni tym bardziej zdumieli się w duszy,

W obliczu majestatu Boga uczniowie reagują w typowo ludzki sposób: oto zatrwożyli się (Wj 20,18; Hi 23,15; Łk 2,9).

Zrozumiałe, że widząc postać zbliżającą się ku nim po falach wśród ciemnej nocy, myśleli, że to zjawa (po grecku **fantasma**) i zaczęli krzyczeć w panice. Nie była to kwestia nadpobudliwej wyobraźni, wszyscy bowiem Go widzieli.

Inaczej niż w przypadku poprzedniego incydentu związanego z łodzią, tym razem ich strach wzbudza nie burzliwe morze, lecz sam Jezus. Wciąż brakuje im wiary, by rozpoznać, kim On naprawdę jest.

Jezus jednak natychmiast uśmierza ich lęk, za pomocą trojkiego zapewnienia: **Odwagi, to Ja jestem, nie bójcie się!**

Biblijnym teofaniom często towarzyszy wezwanie, by się nie lękać – tak bardzo przytłaczająca jest obecność Boga lub Jego aniołów.

Lecz kluczowe dla tego epizodu jest stwierdzenie padające pośrodku: „**to Ja jestem**” (egō eimi), które można też przetłumaczyć jako „JESTEM”, stanowiące Boże imię, objawione z krzewu ognistego (Wj 3,14).

To zawołane nawiązanie do boskości Jezusa. W rzeczy samej, w wypowiedzianych przezeń słowach otuchy wybrzmiewają słowa Bożego pocieszenia: „**Nie lękaj się, bo Ja jestem z tobą; nie trwóż się, bo Ja jestem twoim Bogiem**” (Iz 41,10).

Jezus wsiada do nich do łodzi, a sama Jego obecność wystarcza, by wiatr ustąpił, potwierdzając całkowite panowanie przezeń nad żywiołami. Tak jak często się to dzieje po ukazaniu przez Jezusa swej władzy, uczniowie całkowicie się zdumieili (zob. 2,12; 5,42)

[6,52] Nie zrozumieli bowiem [zajścia] z chlebami, gdyż umysł ich był otępiały.

Sposób zakończenia tego epizodu przez Marka jest wyjątkowy w porównaniu z innymi ewangeliami. Co ma strach uczniów na widok Jezusa do ich niezrozumienia zajścia z chlebami?

Widzieli wielkie dzieła Jezusa, lecz jeszcze nie uchwycili w pełni ich znaczenia. Umknął im fakt, że urządzając dla swego ludu ucztę na pustyni, Jezus postępuje jak Pasterz-Mesjasz swego ludu – w rzeczy samej, wchodzi w rolę przysługującą samemu Bogu.

Gdyby zastanowili się nad wychwalającymi Boga słowami z Psalmu 107, być może dostrzegliby ten związek: „**nasycił tego, który jest zgłodniały i łaknącego napelnił dobrami (...); powiedział On i wzbudził wicher burzliwy, i spiętrzył jego fale (...); zamienił burzę w wietrzyk łagodny, a fale morskie umilkły**” (Ps 107,9.25.29).

Słowa, że umysły ich były otępiałe (podobnie jak serca faryzeuszy w Mk 3,5), wydają się wskazywać, iż nie chodziło tu o zwykłą niewiedzę, lecz o zawinioną ignorancję, niechęć do otwarcia w pełni swych serc na to, czego Bóg dokonywał w Jezusie.

Dotykanie frędzli Jego płaszcza (6,53–56)

ST: Lb 15,37–39

NT: Dz 19,11–12 || Mt 14,34–36

KKK: Chrystus lekarz, 1503–1505

[6,53] Gdy się przeprawili, przyплыnęli do ziemi Genezaret i przybili do brzegu.

Przedstawione tu streszczenie uzdrowicielskiej działalności Jezusa ponownie ukazuje Jego współczucie względem chorych oraz to, jak silnie przyciągał On do siebie ludzi.

Marek wcześniej zapisał, że uczniowie mieli popłynąć do Betsaidy, położonej na północno-wschodnim krańcu jeziora (6,45), lecz teraz przybywają oni do ziemi Genezaret – regionu obejmującego żyzne równiny wzdłuż zachodniego brzegu.

Mogli się zastanawiać, dlaczego Jezus wysłał ich ku Betsaidzie tylko po to, by ostatecznie trafili na przeciwległą stronę jeziora. Być może miało to służyć przypomnieniu, iż Jezus wie, o co Mu chodzi: nawet gdy się wydaje, że prowadzi swych naśladowców w jednym kierunku, tylko po to, by później ten kierunek zmienić, to podróż sama w sobie może mieć znaczenie, które jest jeszcze ważniejsze niż jej cel.

[6,54-56] Skoro wysiedli z łodzi, zaraz Go rozpoznano. Ludzie biegali po całej owej okolicy i zaczęli znosić na noszach chorych tam, gdzie, jak słyszeli, przebywa. I gdziekolwiek wchodził do wsi, do miast czy osad, kładli chorych na otwartych miejscach i prosili Go, żeby ci choć frędzli u Jego płaszcza mogli dotknąć. A wszyscy, którzy się Go dotknęli, odzyskiwali zdrowie

Po przybyciu Jezusa zaraz Go rozpoznano, ludzie zaś wykorzystują tę okazję i biegną, by przynieść doń na noszach chorych (tak jak uczynili to przyjaciele paralityka, zob. 2,4).

Wzmianka, że o Jezusie już słyszano, sugeruje, iż wszyscy, którzy nawiązali kontakt z Jezusem, stają się zwiastunami Jego obecności, opowiadając o Nim innym. Wkracza On do wszystkich warstw galilejskiego społeczeństwa – do wsi, miast i osad – i wszędzie tam ludzie proszą, by ich uzdrowił.

Otwarte miejsca [według Biblii Paulistów: place – przyp. tłum.], będące ośrodkami działalności handlowej i politycznej, stają się miejscami spotkania z Jezusem. Tak jak było to w opowieści o kobiecie cierpiącej na krwotok (5,28), wystarczy Jezusa dotknąć, nawet bowiem Jego odzież może być przekąźnikiem Jego uzdrowicielskiej mocy.

Frędzle u Jego płaszcza nie były tylko ozdobą. Chodzi tu o długie frędzle (po hebrajsku **tzitzit**), które żydowscy mężczyźni nosili na skraju swego szala modlitewnego, zgodnie z Prawem Mojżeszowym: „**Powiedz Izraelitom, niech sobie zrobią frędzle na krajach swoich szat, oni i ich potomstwo (...). Dla was będą te frędzle, a gdy na nie spojrzycie, przypomnicie sobie wszystkie przykazania Pana, aby je wypełnić**” (Lb 15,38–39; zob. Pwt 22,12; Mt 23,5).

Jezus jest wzorem wierności przymierzu, doskonale wypełniając przykazania Ojca. Wszyscy, którzy się Go dotknęli, odzyskiwali zdrowie – nie ze względu na jakąś magiczną moc kryjącą się w samych frędzlach, lecz dzięki swej wierze w tego, który je nosił.

Tutaj, jak to często jest w Markowych narracjach o uzdrowieniu (Mk 5,23.34; 10,52), uzdrowienie fizyczne jest znakiem zapowiadającym zbawienie w pełnym tego słowa znaczeniu, ponieważ ten sam czasownik, **sōzō**, można przetłumaczyć zarówno jako „uzdrowić”, jak i „zbawić”.

Rozważanie i zastosowanie praktyczne (6,53–56)

Czytelnicy Ewangelii mogą niekiedy odczuwać pokusę zazdrośczenia współczesnym Jezusa, którzy mieli przywilej widzenia Go, słuchania Jego głosu, a nawet dotknięcia Go, by doświadczyć Jego uzdrowicielskiej mocy.

Lecz tradycja chrześcijańska zawsze utrzymywała, że późniejsze pokolenia wcale nie są w tym względzie poszkodowane. Ponieważ Jezus zmartwychwstał i żyje, wielkie dzieła, jakich dokonywał na ziemi, są również dziś dostępne dla tych, którzy zbliżają się do Niego w wierze.

Katechizm, cytując omawiany tu fragment, stwierdza: „Chorzy starają się Go dotknąć, »ponieważ moc wychodziła od Niego i uzdrawiała wszystkich« (Łk 6,19). W ten sposób **w sakramentach Chrystus nadal »dotyka«, aby nas uzdrowić**” (1504).

Jezus wciąż pozostaje wspaiałym Lekarzem naszych dusz i ciał. Mocą Ducha Świętego kontynuuje swe dzieło uzdrowienia i zbawienia poprzez Kościół, zwłaszcza w dwóch sakramentach uzdrowienia: pokuty i namaszczenia chorych (1421).